

Teksty Drugie
2011, 6, s. 149-168



Mirona Białoszewskiego i Emmanuela Lévinasa oswajanie istnienia. Fenogram w pięciu odstępach.

Joanna Armatowska

Joanna ARMATOWSKA

Mirona Białoszewskiego i Emmanuela Lévinasa oswajanie istnienia. Fenogram w pięciu odstępach

Białoszewski zapytuje „ileż to ludzi łyknęło wieczność / jak jeden sznurek / każdego ciągnie”¹, Lévinas odpowiada: „istnienie samo z siebie, a nie z powodu swojej skończoności, nosi w sobie tragiczność, której śmierć nie może rozwiązać”².

To, co pozwala połączyć ze sobą dwa porządki myślowe: poezję metafizyki codzienności Mirona Białoszewskiego i filozoficzne wywody o relacji z istnieniem Emanuela Lévinasa, zasadza się na rozpoznaniu w byciu – dokonanym tak przez pierwszego, jak drugiego – przygniatającego balastu istnienia. Nie idzie tu jednak o tragizm wzniosły, o egzaltowany ból egzystencji czy przejmujący przymus trwania, lecz o dramatyczność małych codzienności; o brzemień bycia w jego prostocie i mimowolnej dostępności. Jest to bycie określane przez Lévinasa „wydarzeniem narodzin”, a zatem bycie, które „ustawicznie się rozpoczyna” (s. 27), i które nieustannie trzeba zdobywać. Owe momenty, w których narasta potrzeba działania i podjęcia wysiłku, a tym samym dokonuje się przyjęcie ciężaru istnienia – pozostają uchwytne w „fenomenach przedrefleksyjnych”: zjawiskach lenistwa i zmęczenia. To właśnie te kategorie, wraz z kategorią bezsenności jako anonimowego czuwania, okażą się wspólną dla Białoszewskiego i (wczesnego) Lévinasa perspektywą fenomenologiczną, więcej – owe treści świadomości przyjmą funkcję tropów istniejącego i istnienia; anonimowości i wyłaniania się z niej podmiotu.

¹ M. Białoszewski *Faramuszki*, w: tegoż *Odczepić się i inne wiersze*, Warszawa 1994, s. 276.

² E. Lévinas *Istniejący i istnienie*, przeł. J. Margański, Kraków 2006, s. 22. Cytaty lokalizuję w tekście.

Celem tego poetycko-filozoficznego zestawienia nie jest jednak dowiedzenie ścisłej przyległości między dwoma sposobami rozumowania, a jedynie – wykazanie podobieństw (i różnic) między kategoriami, jakimi posługują się bohaterowie tego tekstu oraz unaocznienie współmierności problemów, na które natrafiają. Jakkolwiek bowiem ich myśl podąża w zaskakująco zbieżnym kierunku, to oczywiście nie sposób tych indywidualnych strategii „oswajania istnienia” ze sobą utożsamić. Rozstrzygający dla konstytuowania się podmiotu moment pokaże, że drogi Lévinasa i Białoszewskiego rozwidlają się. Ostatecznie w przypadku Białoszewskiego samo mówienie o przyjęciu pewnej strategii jest zabiegiem ryzykownym – poezja, a już na pewno poezja Mirona Białoszewskiego, nie daje się przecież ująć w ramy systemu; toteż będzie się poeta wymykał próbom przypisania mu określonej taktyki „obchodzenia się” z podmiotowością. Zresztą nie o żaden system idzie, lecz o nakreślenie wymiaru egzystencjalnego, jaki wyłania się z jego poezji. Wniknięcie w ontologiczny status podmiotu, który – w mniej lub bardziej oczywisty sposób – ujawnia się w wierszach Białoszewskiego, pozwala spojrzeć na jego twórczość wielowymiarowo: ukazuje nie tylko głębię poetycką, ale i złożoną osobowość samego poety. Miron daje się poznać jako twórca obdarzony filozoficzną wrażliwością. Co więcej – próba fenomenologicznego wejrzenia w jego poezję, ukierunkowana na tropienie podmiotowości, wykazuje, że rozpiętość interpretacji w przypadku autora *Mylnych wzruszeń* jest niebywała. Z poniższych analiz nie wyniknie ani zachwyt konkretem i chwilowością, ani fascynacja tym, co nie-zwykle i arcy-codzienne; interpretacje nie naprowadzą na Białoszewskiego-poetę rupieci, a tym bardziej na Białoszewskiego idyllicznego. Przemyślenia inspirowane filozofią Lévinasa nie ukażą też Mirona empatycznego, konstytuującego się poprzez istnienie innych. Co oczywiście nie wyklucza (wszystkich) wymienionych zapatrywań na jego poezję. Niemniej jednak chodzi o zwrócenie uwagi na aspekt niedostatecznie często zauważany w jego dorobku poetyckim: na dramatyczny wymiar bycia³. To ontologiczne uwikłanie ujawnia chybotliwość podmiotowej woli – wpędzając pod-

³ Na potwierdzenie, że afirmacja nie jest jedynym wykładnikiem poezji Białoszewskiego (ani też nie najważniejszym), której podłoże psychiczne pozostaje bardziej złożone i niejednoznaczne – nieco dłuższe przytoczenie słów samego poety: „Wszystko jest godne uwagi dla takiego pisania jak moje. »Godne uwagi, to znaczy godne afirmacji?» – spytał mnie ktoś. Wolę użyć słowa »zgody«. Niby tak. Ale to niebezpieczne stwierdzenie, bo zdarzało mi się przeżywać różne hece, różne historie. Wtedy było gorzej ze zgodą. Potem człowiek się pocieszył, że już dużo przeżył. Tym bardziej, że przyzwyczaiłem się przez tyle lat do ludzi. Do mówienia. Do siebie. Do przyjemności demaskowania – w sensie odpłacania sobie za wszystko pisaniem o wszystkim. Moje kawałki-wiersze dziennikowe są naprawdę dziennikowe. Czyli pisanie i życie idą razem. A chwilami są tym samym”. (M. Białoszewski *Mówienie o pisaniu*, w: tegoż *Wiersze. Wybór*, Warszawa 2003, s. 6). Powyższy cytat uzasadnia także moje komplementarne podejście do Białoszewskiego – jako poety posiadającego własną biografię oraz podmiotu lirycznego/narratora utworów, który do pewnego stopnia stanowi tej biografii przedłużenie.

miot w decyzyjny impas, nadaje mu strukturę nieomal rachityczną. Dostęp do istnienia nie musi prowadzić przez euforyczną percepcję rzeczywistości (jakkolwiek skala wglądu w „żywoty otoczenia” u Białoszewskiego istotnie rozciąga się między entuzjazmem a smętnym otępieniem). Tu – nie prowadzi. Tu do faktyczności Białoszewski mówi: „ty świnió”⁴. Choć zaraz potem porozumiewawczo do niej mruga.

Odsłona pierwsza:
„ziewanie / nadaje nieskończoność”
(o lenistwie)

Punkt wyjścia w interpretacji fenomenu lenistwa u Lévinasa i Białoszewskiego jest niesłuchanie zbieżny, wspólna (nie tylko w przypadku tej kategorii) ścieżka fenomenologiczna pozwala zaś traktować ich myśl równoprawnie i współistniejąco. Można rzecz ująć także i od tej strony: jeśli rolą literatury jest – mówiąc za Zbigniewem Bienkowskim – „czynić z kategorii realność doznawaną i przeżywaną”⁵, to te same kategorie, które u Lévinasa pełnią rolę poręczną, narzędziową (na płaszczyźnie metodologii, a nie fenomenologii, w której oczywiście pozostają czymś niewspółmiernie ważniejszym), u Białoszewskiego stają się generatorem realności, „jestestwość”, doświadczania w ogóle. Powiedziałabym wręcz, że owe dwa porządki odczuwania: poetycki i filozoficzny, wzajemnie się dowartościowując, wprzęgnięte zostają w jeden dyskurs.

By uzasadnić tę komplementarność, zacznijmy od przytoczenia fragmentu wiersza z cyklu *Leżenia*⁶ Mirona Białoszewskiego:

kiedy leżę nie nadaję się do wstania
leżenie zapuszcza korzenie
nie wierzę w poruszanie się
zawsze do wyrwania zielony

leżąc w łóżku chcę być dobrym
przez sen różnie dużo dobroci
leżenie dobroć wygrzewa
ale wstanie ją zawiewa

I zestawmy ów fragment z cytatem pochodzącym z *Istniejącego i istnienia* Lévinasa:

Ale czy odmowa działania, niemożność rozpoczęcia, lenistwo, nie dotyczą beczynności jako pewnego stanu? Czy gnuśniejąc w łóżku, odmawiając wszelkiego działania, nie urzeczywistniamy lenistwa jako wydarzenia pozytywnego w szczęśliwości bycia

⁴ Wers pochodzi z wiersza pt. *Faktyczność* (z tomu *Oho*, Warszawa 1985, s. 69).

⁵ Z. Bienkowski *Impas czystych kategorii*, w: tegoż *Modelunki. Szkice literackie*, Warszawa 1966, s. 337.

⁶ M. Białoszewski *Leżenia*, w: tegoż *Mylne wzruszenia*, Warszawa 1961, s. 9-10.

Dociekania

zamkniętym w naszej łupinie? Czy lenistwo nie polega na błogim wylegiwaniu się w łóżku? (s. 36)

Oto i, w leżeniu odnaleziona, istota lenistwa. Pozycja horyzontalna (którą nie-trudno skojarzyć tu z pozycją embrionalną) wydaje się pozycją odgradzającą od zagrożeń – zwłaszcza tych zewnętrznych: wyrwających z poczucia stałości, stabilności („wiecznie do wyrwania zielony”). To poziomość, w której ciało – jak pisał w *Darze* Nabokov – staje się odległą błękitną linią, horyzontem samego siebie. Położenie, które zapewnia niezmiennność, przynosi uspokojenie, ochrania. Leżenie jest zarazem usytuowaniem świadomie oszczędnym i oszczędzającym samo istnienie:

napad na nierobienie z osłupiającą oszczędności w słup
nocujący dzień i noc ten sam co ta sama świadomość wie-
dzieć a się nie ruszać⁷

Z tego beczynnego bycia wyłania się Ja nieprzerwanie domagające się dyskretnej troski, nigdy dość gotowe na akt działania, Ja, które chce pozostać w swoim błogim odosobnieniu, i które tej rzewnej beczynności potrafi zawierzyć. Oto jak lenistwo staje się urzeczywistnieniem bycia, „lenistwo jako cofnięcie się przed działaniem jest niezdecydowaniem w obliczu istnienia, to lenistwo istnienia” (s. 36).

Jakkolwiek mamy tu do czynienia z kategorią istnienia, z Ja, które posiada siebie, to jednak istnienie owo naznaczone jest swego rodzaju ułomnością, która nie przyzwala na samoczynny dostęp do bycia, do podmiotowej formy istnienia:

Nie wiem, ile
tego dnia le-
żenia, prze-
słaniania
ile mnie
do dna⁸

Coraz wyraźniej widać, co w konsekwencji spowoduje ufność wobec dobroci beczynności. Leżenie odbiera atrybuty jednostkowości, upłynnia granicę między tym, co podmiotowe i tym, co bezosobowe. Niemożność rozgraniczenia ja i nie-ja sprawia, że oto raczej s i ę j e s t, aniżeli j e s t. Albo przynajmniej doprowadza do tego, że nie wiadomo, na ile się jest. Beczynność nie tylko prze-słania podmiot, ale także słania go z nóg (a także z bycia). W dodatku ostatni wers „do dna” komplikuje i prowokuje wielość odczytań: prze-słania do dna, ile do dna, mnie do dna, ile mnie, ile dnia, ile leżenia... Przy czym każdy wariant sugeruje kierunek wyznaczany przez redukcję; w najbardziej radykalnej wersji będzie to redukcja doprowadzająca do kompresji Ja (w dodatku mająca posmak pewnej goryczy: „do

⁷ M. Białoszewski *Najpełniejsze życie koczownicze*, w: tegoż *Oho*, s. 48.

⁸ M. Białoszewski *Stońce i ja*, w: tegoż *Odczepić się i inne wiersze*, s. 70.

dna”). Dosadna formuła Ernsta Blocha: „Jestem. Lecz nie mam siebie”⁹ – która zostanie tu jeszcze przywołana – może wydać się w tym kontekście dobrodusznym zabiegiem kompensacji.

Przyjrzyjmy się trzeciej strofie przytoczonego wiersza *Leżenia*:

takie leżenie-myślenie jak ja lubię
to jest niedobre z natury
bo niech ja w naturze
tak sobie leżę-myślę
to zaraz napadnie mnie coś i zje

W beczynności, która nęci odnalezieniem chwili dla siebie, zamiast na swoje istnienie, natrafiamy jedynie na gęsty mrok anonimowej egzystencji. Cokolwiek więc obiecuje błogie nicnierobienie, ustawiczne lenistwo odsłania nieznośną, wypełnioną jedynie wytężonym niepokojem pustkę – wyjawia bezosobową czeluść istnienia. Powyższa strofa nie ma oczywiście *explicite* wyrażać egzystencjalnej grozy; zamiast trwogi mamy tu raczej pozornie nieważki wierszyk, podany z niewinnym humorem i dozą nonszalancji, z psikusem zamiast mocnej puenty. Chciałoby się powiedzieć: z mocnym psikusem zamiast słabej puenty. Za tym niefrasobliwym stylem kryje się wszak opis hiperodczuwalnego starcia z nagim życiem, sprowokowanego przez fenomeny przedrefleksyjne. Tak pojętą niewydolność beczynności i nieodłączną jej opieszalą bezosobowość podziela także Emmanuel Lévinas: „Lenistwo przygnębia, próżniactwo ciąży, nuży”, „nie ma nic wspólnego ze spokojem” (s. 36).

Podążając za fenomenologiczną myślą Lévinasa, wypadnie przypomnieć, że zarówno lenistwo, jak zmęczenie oznaczają nastawienie wobec działania, z tym że właśnie „odmowa tworzy bez reszty ich realność” (s. 30): podczas gdy zmęczenie wzdraga się przed działaniem, to lenistwo definitywnie odrzuca jakiegokolwiek jego podjęcie. Lenistwo wyraża nie tylko, albo: nie tyle, niechęć do wysiłku, co raczej – oznacza niemożność przystąpienia do działania, rozpoczęcia, jak powiedziałby Lévinas. Jakże dobitnie odsyła owa optyka niewykonalności do, wykrytej przez Jerzego Kwiatkowskiego, abulii, jaka nękać miała Białoszewskiego¹⁰. Jakkolwiek Miron pozostaje w tej kwestii niejednoznaczny, nie daje się w jego twórczości (dodajmy, twórczości mocno autobiograficznej, albo, precyzyjniej mówiąc: autokreacyjnej) pewnego rodzaju niedowładu woli przyuważyć. Ten wolicjonalny niedostatek objawia się na poziomie zarówno języka, jak i – pośrednio – psychiki autora. Albo też, mówiąc inaczej, podmiot ukrywający się przed światem zewnętrznym wykonuje „gest izolacji, której towarzyszy postępująca eliptyczność języka”¹¹. Za

⁹ E. Bloch *Ślady*, przeł. A. Czajka-Krzyżanowska, „Literatura na Świecie” 1981 nr 7, s. 45.

¹⁰ Zob. J. Kwiatkowski *Abulia i liturgia. Analiza peryferyjna*, w: tegoż *Klucze do wyobraźni. Szkice o poetach współczesnych*, Warszawa 1964, s. 127-173.

¹¹ A. Legeżyńska *Dom Mirona Białoszewskiego*, w: tejże, *Dom i poetycka bezdomność w liryce współczesnej*, Warszawa 1996, s. 84.

sprawą poetyki skrótu i fragmentu: urywania słów, niekończenia zdań, zawieszania myśli – język ukazuje anemiczny, osłabiony stan podmiotu; obnaża jego niewydolność. Takie „podwójne” wybrakowanie uwyraźnia się między innymi w wierszu zatytułowanym *Ulotne*:

a tu za m'zownie
za p¹²

W twórczości Białoszewskiego przejawiają się jakoby dwa „algorytmy” istnienia, mówiąc najogólniej: dotkliwy i otepiający bezład rzeczywistości oraz porządek codzienności odświętnej, dostojnej, która najmniejszy szczegół czyni przedmiotem zachwytu. Jakkolwiek jednak wiersze Mirona ujawniają niemałe pokłady epifaniczności, eskalacja postawy biernej pozwala uznać abulię za psychiczne podłoże i źródło jego poezji¹³. Ten abuliczny „biografem” – by posłużyć się terminem Barthes’a – stanowczo i uporczywie pozostawia liczne ślady „latania” chcenia i niechcenia, jak na przykład tu: „Ciągłe mam wyjść. / Chodzę i nie wychodzę”¹⁴; albo: „Ale jakże tu wyjść / na pękające pod nogami lustra ulic”¹⁵. Ta decyzyjna niezborność to nawet nie tyle zawieszenie samego działania, co nieprzemierzalny stan bycia zawieszonym pomiędzy działaniem a brakiem działania, stan, w którym – mówiąc dosadnie i obrazowo – podmiot się rozkracza. I zastyga w tej wyważonej pozycji, co do której nie wiadomo, czy bliżej jej do (wykonania) ruchu czy też do (pozostania w) bezruchu. Tak pojęte zastygnięcie jest bowiem równoczesnym wysiłkiem balansowania: wymusza spożytkowanie wszystkich sił na utrzymanie swojego położenia. Inaczej mówiąc, zastyg podmiotowej woli redukuje całą podmiotowość do uciążliwej nierozstrzygalności. To obłądne, samoistne rozdarcie – „zniechęcenie / wracać? nie? / [...] chęć nie chęć”¹⁶ – doprowadza do wyczerpania podmiotu, który odtąd wyraża się poprzez swoją nieobecność. Abulia jest zatem permanentnym odwleczeniem, na podobnej zasadzie, jak lenistwo – wedle formuły Lévinasa – jest zmęczeniem przyszłością.

Odstona druga: „Idą nudy / rzędem” (albo *il y a*)

Formuła lenistwa jako lenistwa istnienia, przywodzi na myśl pokrewną mu – nudę. Po pierwsze, zarówno lenistwo, jak nuda są pewnymi odmianami próżnowania, rozpiętymi od nieszkodliwej chwili beztroski aż do nieplodnego i bezcelowe-

12 M. Białoszewski *Ulotne*, w: tegoż *Rachunek zachciankowy*, Warszawa 1959, s. 105.

13 Jak czyni to J. Kwiatkowski (*Abulia i liturgia*, s. 128-134).

14 M. Białoszewski *Ciągłe mam wyjść*, w: tegoż *Odczepić się i inne wiersze*, s. 188.

15 M. Białoszewski *Autobiografia*, w: tegoż *Obroty rzeczy*, Warszawa 1956, s. 106.

16 M. Białoszewski *Przesuwaj chęci*, w: tegoż *Stara proza. Nowe wiersze*, Warszawa 1984, s. 316.

go trwania, które czas czynią jałowym i bezdennym. Po drugie, zarówno lenistwu, jak nudzie należy się poddać – nie tylko dlatego, że im szybciej pograżą nas one w gnuśnej beczczasowości, tym szybciej zdołamy się z gęstego mroku owej nieskończoności wydobyć; ale także z tego powodu, że – co jest tu kwestią najistotniejszą – dopiero w sytuacji rozleniwienia czy zmęczenia rodzi się troska o relację między podmiotem a istnieniem.

Zanim ową relacją zajmiemy się wnikliwiej, przywołajmy kategorię samotności jako trzeciego czynnika zbliżającego do siebie lenistwo oraz nudę. Posiadają one taką mianowicie właściwość, że występują wspólnie właśnie z odosobnieniem. O tego rodzaju afiliacji przekonująco pisał Ernst Bloch, u którego lenistwo i nuda spotykają się w beczynności, a którego porządek wywodu pozostaje zresztą zaskakująco bliski sposobowi myślenia Lévinasa:

lenistwo mogłoby okazać się demonem, którego nikt nie jest w stanie znieść: tu odsłania ono swoje podobieństwo do samotności. Zarówno lenistwo, jak samotność zawierają chemicznie pokrewne toksyny, jakkolwiek lenistwo nie musi być samotne, zaś samotność rzadko bywa leniwa. Jest to toksyczna mroczność bycia-bez-siebie.¹⁷

Beczynność, zrodzona z lenistwa i / lub nudy, zbiega się z kolei u autora *Śladów z samotnością* (lub dobitniej: „samotnością gnicia”) w negatywnej formule „Jeszcze Nie” (*Noch Nicht*), która ujawnia, że nasze podstawowe istnienie (*Grundsein*) – jest błędne, albo, mówiąc mniej radykalnie – jest niepełne. Najbardziej wyraziście i przejmująco nazwanie tego wybrakowania zawiera się bodaj w zdaniu: „Jestem. Lecz nie mam siebie.”¹⁸ Zaraz jednak dodaje Bloch: „Dlatego stajemy się sobą dopiero”. Tak mesjanistycznie pojęta podmiotowość, polegająca dopiero na stwarzaniu siebie pozostaje bliska – o czym przekonamy się za chwilę – zarówno Lévinasowi, jak i Białoszewskiemu. „Podmiotowość własnego stawania się” – oto „szczypta stabilności” (s. 158) ludzkiego istnienia!

Aby zagłębić się w autokreacyjną procesualność podmiotu, należy wyjść od wspomnianej przed chwilą zależności istnienia i tego, kto istnieje. To właśnie rozsuniecie, jakie powstaje między istniejącym a istnieniem, umożliwia pojawienie się pomiędzy nimi relacji, która jednocześnie, jak podkreśla Lévinas, jawi się jako wydarzenie. A także implikuje niesynchroniczność Ja. Istnienie zdaje się nastawać na istniejącego – wyrastać ponad niego, domagając się nadrobienia zwłoki: zwłoki istniejącego wobec istnienia, a także samej zwłoki Ja w stosunku do „siebie”. Podmiot, który pozostaje odwleczony, opóźniony, którego jeszcze nie ma albo

¹⁷ E. Bloch *Traces*, trans. A.A. Nassar, Stanford, California 2006, s. 74. W oryg. ang.: „laziness would yet remain a demon that no one could withstand; here it show its affinity to loneliness. Both – laziness like loneliness – contain chemically related poisons, although laziness need not be lonely, and loneliness is seldom lazy. These are poisons of dark Being Within Oneself (Insichsein)” (przekł. mój – J.A).

¹⁸ E. Bloch *Ślady*, s. 45.

– który jeszcze nie ma siebie. Podmiot, któremu istnienie odsłania się jako tłamszące brzemie:

SIEBIE RODZIĆ
skręca
w brzuchu istnienie
– nie!¹⁹

Te męki narodzin bycia, jakkolwiek je nazwiemy: bolesnym kiełkowaniem świadomości, wylęgiem z anonimowości, czy może bezpośrednim spotkaniem bycia z bytem, czyli hipostazującym momentem „rozszczerzenia przyległości istnienia i tego, kto istnieje” – ostatecznie zawsze naprowadzają na próby wydobywania podmiotowości z bezosobowej, amorficznej idei bycia w ogóle, z Lévinasowskiego *il y a*. Zarazem jednak – właśnie na tym grząskim gruncie anonimowości wyłania się podmiot. Nieskończoność lenistwa i nudy – zanurzonych w beczcasowości i amorficzności – uruchamia kontemplacyjny wymiar trwania: „wiszę nad sobą / to zastanowienie”²⁰, napisze Białoszewski.

Bezczasowość, którą Karl H. Bohrer określa jako „estetyczny stan świadomości” można potraktować – za tymże badaczem – jako „absolutny czas terazniejszyszy”²¹. Przywołanie to jest o tyle interesujące, że – co zobaczymy później – przyjęcie (ciężaru) terazniejszości jest warunkiem pojawienia się podmiotu. Wydarzenie terazniejszości konstytuuje istnienie tego, kto istnieje: „»Teraźniejszość«, »ja« oraz »chwila« to momenty tego samego wydarzenia” (s. 130). W sieci zależności nagromadzonych tu kategorii (lenistwa, nudy, nieskończoności, beczcasowości, terazniejszości, wydarzenia, istnienia) intrygująco brzmi zestawienie dwu konstatacji: Bohrerowskiego „teraz jako ekstazy czasowości”²² oraz Lévinasowskiej „ekstazy jako wydarzenia istnienia” (s. 132).

Powróćmy jednak do kwestii bezosobowego bycia, by zobaczyć w jaki sposób przejawia się ono w poezji Białoszewskiego. Okazuje się, że nie wyteżając zbytnio słuchu, można posłyszeć w niej Lévinasowski szmer *il y a*: „nieuchronny i anonimowy poszum istnienia”. Tę grozę, kiedy pierwszy raz słyszy się „dwie cisze na oba uszy”²³, jak mógłby o niej powiedzieć Białoszewski. Nieludzką neutralność, która naprowadza nie tyle na coś, ile na nagie „jest” – sam fakt, że „jest” (albo: „fakt, że się jest”):

Cisza, ciemno, pusto
ruchu nie ma

19 M. Białoszewski *Siebie rodzić*, w: tegoż *Rozkurz*, Warszawa 1980, s. 194.

20 M. Białoszewski (*wiszę nad sobą...*), w: tegoż *Rozkurz*, s. 191.

21 Zob. K.H. Bohrer *Absolutna terazniejszość*, przeł. K. Krzemieniowa, Warszawa 2003, s. 173.

22 Tamże, s. 154.

23 Zob. M. Białoszewski (*pierwszy raz słyszę...*), w: tegoż *Rozkurz*, s. 162.

Armatowska Fenogram w pięciu odstępach

ale się przesuwa
czarne na szarym
szarego

świecidła błota wiszą
podskakują

nikt nie nadaje głosu
zbiera się sam

chodzą rosnące, leżące
ćmią się, połyskują

jest dużo wszystkiego²⁴

Pojawia się nieodparte wrażenie, że powyższy wiersz z cyklu *Ciemne, szare naczności* oraz fenomenologiczna kategoria *il y a* przecinają się w tym samym punkcie. Lévinas pisze: „nieobecność wszelkich rzeczy powraca jako pewna obecność: jako miejsce, gdzie wszystko się pogrążyło, jako gęstość atmosfery, jako pełnia pustki lub jak pomruk ciszy”²⁵. U Białošzewskiego: „jest dużo wszystkiego”, a zarazem – pusto. Cicho. I ciemno.

Odstęp trzeci:

„czas ucieka / ciało się dowleka / dokąd może”
(o bezsenności i przebudzeniu)

Panowanie *il y a* w najbardziej niebezpiecznej, stężonej dawce przedstawia się właśnie w nocnej przestrzeni, która „wydaje nas byciu”, wydaje w tym samym podwójnym sensie, który znajdziemy u Mirona: „wydała człowieka / na świat”²⁶: człowieka zrodziła i zdradziła. Bezsenność oznacza przebudzenie *il y a*: „»Ja« zostaje zawładnięte przez nieuchronność bycia” (s. 105). Stan niemożności zaśnięcia niweluje różnicę między wnętrzem a zewnątrz, prowadząc tym samym do zatarcia granicy między ja i nie-ja. Bezsenne czuwanie, jak pokazuje Lévinas, mimo że odpodmiotowane i całkowicie bezprzedmiotowe, nie jest przy tym doświadczeniem nicości. Jego zaś podobieństwo do *il y a* zasadza się na tym, że separuje ono od wszystkiego oprócz nagiej, groźnej obecności. „Czuwanie jest anonimowe. W nocy czy w chwilach bezsenności nie ma mojego czuwania, albowiem to sama noc czuwa. Czuwa się” (s. 107). Nie-senność odsłania absolutną bezradność istniejącego wobec swojego istnienia – także dlatego, że to rozpaczliwe trwanie odczuwa on jako aczasowe: jako niechcianą nieskończoność.

²⁴ M. Białošzewski *Cisza, ciemno, pusto*, w: tegoż *Obmąpywanie Europy, czyli dziennik okrętowy. AAAmeryka. Ostatnie wiersze*, Warszawa 1988, s. 131.

²⁵ E. Lévinas *Czas i to, co inne*, przeł. J. Migasiński, Warszawa 1999, s. 29.

²⁶ M. Białošzewski *Wydała człowieka*, w: tegoż *Rozkurz*, s. 172.

Zaskakująco podobnie nocną aurę bezsenności przedstawiał wspomniany już Bloch (modyfikując jednakże samo rozumienie czuwania): „Bezsenne leżenie w nocy to nie tyle czwanie, ile raczej uparte, wyczerpujące pełzanie w miejscu. Wówczas zauważa się, jak nieprzyjemnie jest być z samym sobą”²⁷. To Blochowskie bycie pozostawionym samemu sobie również wydaje się odsłaniać uwikłanie w nieuchronność i anonimowość bycia. W sytuacji, kiedy wszelka aktywność sprowadza się do niemożności zaśnięcia, podmiot zdradza swoją podatność na autoredukcję: zminimalizowaniu podlegają zarówno siły życiowe, jak i sama ich potencjalność. Bezsenność to istnienie, które jest „pozbawieniem-siebie” (Lévinas). Albo, jak u Białoszewskiego – istnieniem do zniknięcia:

- Gmatwa się na niemiło?
- Zrobić skandal. Do zniknięcia.
- Katastrofa? Napad?
- Drzeć się! Aż się usłyszy własny głos. Kilka razy darłem się na przecuciu, że to zmieni cały byt, sen wyjdzie na jaw.²⁸

Oczywiście sformułowanie „sen wyjdzie na jaw” sugeruje, że mamy tu do czynienia z sytuacją śnienia. Jednak taka rozgorączkowana relacja zdaje się przylegać także do opisu niemożności zaśnięcia, do oczekiwania, aż sen wyjdzie na jaw: wyłoni się z bezsenności. Poza tym to „gmatwanie się na niemiło” równie dobrze można odnieść się płynnego, przelewającego się bycia na granicy jeszcze-nie-snu i już-snu: do „podśniwań” (Białoszewski). W każdym przypadku posłyszenie własnego głosu będzie próbą przerwania anonimowości i amorficzności istnienia, „prowotem obecności w nieobecność”. Ocknięcie się świadomości zawiesza stan bezsenności: „Świadomość podmiotu myślącego – wraz z właściwą jej zdolnością do zacierania się, zapadania w sen i nieświadomością – jest właśnie przerwaniem bezsenności anonimowego bycia, [...] wycofaniem się z bycia” (s. 106).

Bezsenność – jako zaprzeczenie snu i jego przeciwieństwo – dlatego uobecnia się jako dojmująca udręka, że jest bezwyjściowa: nie sposób ani zasnąć, ani przebudzić się. Jest beznamiętnym, dokuczliwym „przykuciem do bytu”. Jest niewydarzającym się wydarzeniem, które w nocnej przestrzeni przedstawia się jako aperioryczne: bezkresne, nieskończone, bezkształtne. Jedynie sen może odwołać stan bezsenności i zapowiedzieć przebudzenie. Dopiero po doświadczeniu snu można, za Białoszewskim, wypowiedzieć: „Jestem uratowany i obudzony sam z siebie”²⁹.

Jednak sam moment wyjścia ze snu także wyznacza świadomości pewną linię demarkacyjną. Z dwu punktów granicznych snu: bezsenności i przebudzenia, to

²⁷ E. Bloch *Traces*, s. 1. W oryg. ang.: „When one lies awake at night, that is hardy waking, but rather a stubborn, exhausting creeping in place. One notices then how unpleasant it is nothing but oneself” (przekł. mój – J.A.).

²⁸ M. Białoszewski *Przestrzenie. Spadanie. Sny sny sny*, w: tegoż *Przepowiadanie sobie (Wybór próz)*, Warszawa 1981, s. 190.

²⁹ Tamże, s. 192.

drugie zwłaszcza stanowi lejtmotyw dla Białoszewskiego – nie bardziej zresztą poetycki niż egzystencjalny, skoro napisze, że człowiek to góra oddechów topniejąca przebudzeniem³⁰. Samo słowo określające przerwanie snu zapisuje poeta w znaczący sposób:

Prze —
budzenie...

Ten syntagmatyczny zabieg wskazuje za ogrom wysiłku, jakim jest moment przejścia ze snu w jawę, z „śniczości”³¹ w faktyczność:

Śni mi się
Kołdra na niebie.
Śpi za mnie.
Ja taka duża?

Budzę się: serce bije
Na całe mieszkanie.³²

Budzenie zdaje się męką narodzin – w tym znaczeniu, że moment przebudzenia każdorazowo wymusza zorientowanie swojego położenia, albo inaczej: każe zorientować się we własnym byciu. Proces wychodzenia ze snu najwyraźniej przedstawia swoją istotę w tej szczególnej chwili, kiedy rzeczywistość marzeń sennych jest już nieuchwytna – nie do przywołania i nie do zrekonstruowania, zaś rzeczywistość „jawna” jeszcze się nie uobecniła. Podmiot pozostaje wówczas nieogarnięty, przepołowiony – jak ten wyłaniający się z wiersza *Zapadnięcie pociągnięcie*³³:

Trąca mnie
Przebudzenie
łapię te ach
a tu ch
mi się rozsyp

Jakkolwiek „coraz więcej we śnie dziur”, największą wyrwę w świadomości czyni samo wyjście ze snu (lub tylko urwanie się snu) – co zresztą zostaje wypowiedziane także wprost: „Wpadam w największą dziurę / przebudzony”³⁴. Temat przebudzenia w poezji Białoszewskiego pretenduje do roli tego, co we wstępie – wymieniając lenistwo, zmęczenie i bezsenność – określiliśmy mianem „fenomenu przed-refleksyjnego”. Choć może trafniej byłoby posłużyć się po prostu pojęciem nie-

³⁰ Por. M. Białoszewski *Liryki śpiącego*, w: tegoż *Obroty rzeczy*, s. 97.

³¹ Por. M. Białoszewski *Sen*, w: tegoż *Odczepić się...*, s. 249.

³² M. Białoszewski *Śni mi się*, w: tegoż *Rozkurz*, s. 205.

³³ M. Białoszewski *Zapadnięcie pociągnięcie*, w: tegoż *Odczepić się...*, s. 182.

³⁴ Zob. M. Białoszewski *Ballada we śnie. / Sen w rusztowaniach*, w: tegoż *Odczepić się...*, s. 98.

senności, które nie tylko ogniskuje dwie poruszone wcześniej kategorie: bezsenność i przebudzenie, ale i odsyła do ogólnie pojętej pory nocnej, w której Białoszewski odnalazł właściwy sobie rytm życia. Tyle że – mimo zadomowienia się w niesenności – jest to wciąż przestrzeń zagęszczona, ciemna, niespokojna: „Noc [...] / pusta jak duże zero z cieniem / zapatrzone na »nie«,³⁵. W trzech krótkich, uderzających wersach wyrażone zostają anihilacyjne własności nocy, która nie przyzwala na sen. Co więcej, rytm przywołanego fragmentu wiersza odzwierciedla przebieg narastania tej dojmującej próżni. Jest to jednakowoż narastanie spowolnione, bo oprócz zauważalnej intensyfikacji, pozostaje jeszcze coś na kształt posępnej stagnacji albo złowrogiej repetycji. Poetyka przytoczonej wyżej strofy prowokuje do odczytania jej w poetycko „rozkwitający” sposób: Noc. Noc pusta jak duże zero. Noc pusta jak duże zero z cieniem. Noc pusta jak duże zero z cieniem zapatrzone na „nie”. Czas gęstnieje tu tak bardzo, że sprawia wrażenie zastygłego, „pieni się jednostajnością”, podobne jak w jednym z *Ostatnich wierszy* poety:

noc
czarna zima
naprzeciwno ciasno
badyle
ślepa ściana
pieni się jednostajnością
odmawianie jej sobie
końca nie ma³⁶

Jak gdyby noc stawiała się nie-do-odwrócenia: jakby nie dane było, z nastaniem dnia, jej opuścić albo jakby dzień w ogóle miał nie nastać. Aura nocna wytwarza tu przestrzeń klaustrofobiczną, ciasną i ślepą; pełną stagnacji, a jednocześnie „rozjuższoną” tym permanentnym zastojem. „Nieruchomy, patrzący człowiek, przed nim również nieruchoma, choć »pieniąca się jednostajnością« ściana, która zdaje się przyciągać i odpychać, objawiać coś i niszczyć objawienie... I wszystko w szarościach i czerniach, bez wyraźnego refleksu światła”³⁷. Ta przestrzeń liryczno-egzystencjalnego noktambulizmu z całą siłą przywołuje groźną anonimowość bycia.

Odsłona czwarta:

„Uderz mnie / konstrukcjo mojego świata!”
(albo hipostaza)

Na gruncie mrocznej siły *il y a* wylania się podmiotowość, którą dzięki hipostazie możemy ujmować jako nieustanny proces wyzwalań się z siebie. Proces jednocześnie naznaczony tragicznością i samotnością, jak i zagrożony ponownym

³⁵ Por. M. Białoszewski (*Noc...*), w: tegoż *Stara proza...*, s. 307.

³⁶ M. Białoszewski *Ciemne i szare naocności*, w: tegoż *Obmąpywanie Europy...*, s. 133.

³⁷ M. Stala, s. 104.

wchłonięciem bytu przez *il y a*. Wypada przy tym zaznaczyć, że samotność ujmuje Lévinas w czysto ontologicznym aspekcie – jako (pozbawioną jakiegokolwiek gnuśności) kategorię bycia: „nierozzerwalną jedność między istniejącym i jego urzeczywistnianiem istnienia”³⁸. (Przywołany już Bohrer sformułuje samotność jako „warunek kontemplatywnego uobecniającego stanu świadomości”³⁹). Jakkolwiek dopiero przekroczenie samotności umożliwia hipostazę, a zatem przybliża „wydarzenie, poprzez które istniejący ściąga na siebie swoje istnienie”⁴⁰. Lévinasowska hipostaza jest ruchem na swój sposób gwałtownym, może nawet desperackim: wyjście z *il y a* następuje raptownie, przy czym konsekwencji tego uskoju w kierunku istnienia nie daje się przewidzieć z całą pewnością. Samo podjęcie wysiłku jest już jednak działaniem śmiałym, manewrowym – to ruch, który wymusza odwrót od stagnacji. Hipostaza wprowadza zmianę. Natomiast u Białoszewskiego brakuje momentu iście przełomowego – przerwanie monotonii nieobecności odbywa się jakoby samorzutnie:

CO TU PODZIWIAC?

Po wyczerpaniu
wszystkich możliwości niebycia
zrobiło się bycie.⁴¹

Dzięki hipostazie bycie pozbywa się nieodwołalnej obecności nic, pozbywa się *il y a*. Ale: w jaki sposób pozbyć się czegoś, co przedstawia się jako nieodwołalne?! *Il y a* i hipostaza (która przecież, jeśli jest czymś więcej, lub czymś mniej, niż tylko stanem przejściowym – na powrót pogrąża bycie w *il y a*) ostatecznie wydają się pozostawać w wywodzie Lévinasa nierozgraniczone. Podobna kontradycja pozwoli Białoszewskiemu „wyczerpanie wszystkich możliwości” odnieść zarówno do niebycia (*Co tu podziwiać*), jak i do bycia: „Wszystkie możliwości wyczerpane. Wróciłem. Byłem z sobą”.

Być może tłumaczy tę nieścisłość sam charakter bytu, wszak „wyzwalanie się z siebie jest niekończącym się zadaniem” (s. 135). Właśnie w odcieniach własnego stawania się (stwarzania się), w płynnych, nierozstrzygniętych i heteronomicznych rejestrach, gdzieś pomiędzy *il y a* a hipostazą, odnajduję ten rezonans podmiotowości, który wytwarza poezja Białoszewskiego. Podczas gdy myśl Lévinasa rozwija się, by tak rzec, progresywnie, to podmiotowy wątek Białoszewskiego będzie ulegał czemuś w rodzaju zapętlenia. Dla autora *Istniejącego i istnienia* ruchem zasadniczym pozostanie uparte dążenie do wyzwolenia Ja – bez względu na ryzyko ponownego pogrążenia bycia w mroku bezosobowych sił – jako że niebycie, czy też niepełne bycie wymaga przewycięzania, a nie – osławiania, czy może nawet

³⁸ E. Lévinas *Czas i to, co inne*, s. 25-26.

³⁹ K.H. Bohrer *Absolutna terażniejszość*, s. 183.

⁴⁰ E. Lévinas *Czas i to, co inne*, s. 26.

⁴¹ M. Białoszewski *Co tu podziwiać?*, w: tegoż *Oho*, s. 16.

zadomawiania się w nim, jak dzieje się to niekiedy w przypadku poety. Białošzewski bowiem przystaje na ontologiczną chwiejność i podmiotową chwilowość; istnienie zdaje się dla niego kaźdorazowo wymagać osławiania. Podmiotowość jest sytuacyjna, co nie oznacza jednak, że nie zachowuje zgoła kaźdnej ciągłości, lecz, że jedyną dostępną formą *continuum* pozostaje kondensacja, zagęszczenie. Toteż przyjmuje postać skumulowaną, a zatem także – kontradycyjną, nieoczyszczoną z przeciwności. Natomiast u Lévinasa przybiera ona postać bardziej linearną, jej koncepcja jest ewolucjonistyczna. Lévinas tłumii zamęt bycia i zwalcza amorficzność *il y a*. Inaczej w przypadku poezji Białošzewskiego, w której istnienie pozostaje pulsujące, wibrujące: to przybiera postać inercji, decyzyjnego zastoj, to znów formą jego jawienia się pozostaje swego rodzaju rezonans.

Trzeba ponadto dodać, że w przypadku poety, dla którego życie i pisanie jest jednym i tym samym, mamy do czynienia z innym jeszcze wyrafinowanym skomplikowaniem podmiotu. Albowiem, po pierwsze, fuzja podmiotu autorskiego i lirycznego, ich sylleptyczny status spiętrza relacje między ja a byciem sobą; po drugie, podmiot dzieje się tu – także dosłownie – w języku. Osobisty, zaangażowany stosunek Białošzewskiego do języka przekłada się nie tylko na wypracowanie idiomu poetyckiego, ale także – jako że jest ta poezja być może „najbardziej radykalna (a już na pewno najbardziej udana artystycznie) próbą wyrażenia i utrwalenia podmiotowości w mowie” – na osiągnięcie pewnej formuły egzystencjalnej. Najlepsze literackie realizacje indywidualnego podejścia do języka mają, jak zauważył Ryszard Nycz, „wartość wynalazków nie poetyckich jedynie, lecz także poznawczych i percepcyjnych”⁴².

Wspólną jednak dla Białošzewskiego i Lévinasa relacją jest relacja między Ja a byciem sobą: „niemożność niebycia sobą stanowi tragiczne znamię »ja«, to, że jest przykute do swego bycia” (s. 135). Zatem „Męczyć się to tyle, co męczyć siebie bytem” (s. 49). A oto i próbka tego rodzaju istnienia, które nie potrafi się od siebie oderwać, któremu nie przysługuje zapomnienie; dwie próbki „mironczarni”⁴³:

GŁOWIENIE

głowa boli mnie i siebie

e tyle było z sobą do myślenia

co robić?

– bolić?

co myśleć?

– głowić?

co tyle miane byty – ?⁴⁴

⁴² R. Nycz *Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej*, Kraków 2001, s. 226.

⁴³ Por. M. Białošzewski *mironczarnia*, w: tegoż *Oho*, s. 22.

⁴⁴ M. Białošzewski *Głowienie*, w: tegoż *Mylne wzruszenia*, s. 38.

Spójrzmy teraz na wiersz *Drabina do wchodzenia wyżej*

najpierw trzeba się bić
i od siebie
i odpadać
potem bić się
i spadać,
potem wchodzić
i nie spadać⁴⁵

Ja Białoszewskiego nie może się od siebie odłączyć – chyba że poprzez ponowne zapadnięcie w anonimowym *il y a*. Do jakiegokolwiek stopnia się sobą znudzi, sobie sprzykrzy, obojętnie jak bardzo siebie wymęczy, do jakiego stopnia wyczerpie... natręctwo znużenia pojętego jako znużenie samym sobą pozostaje nieodwołalne: „wychodząc z siebie, »ja« zabiera się ze sobą” (s. 156). To newralgiczne *continuum* znaczy podmiotowość tragicznością, odbierając jej choćby potencjalne, czy prowizoryczne scalenie. Więcej jeszcze – czyni ją strukturą ambiwalentną, obusieczną: podmiot jednocześnie stanowi dla siebie podporę i kieruje się przeciwko sobie. Podobnie jak dwuznaczna konstrukcja hipostazy, mająca posmak ocalenia jednostkowości, a zarazem przedsmak karkołomnego powrotu do anonimowości. Ta hipokryzja hipostazy przejawia się w pozorze ruchu, który okazuje się nawet nie drgnieniem:

wracam w siebie
z przyzwolenia leniwego
z miejsca nieruszonego
się
okazało⁴⁶

Niemniej jednak hipostaza przychodzi w odsiecz bezosobowemu byciu. Przy czym każe temu, kto istnieje – istnieje, biorąc na siebie swoje bycie, które odtąd będzie jego bytem – odpłacać się za pozyskaną, konstytuującą subiektywność, świadomość. Odpłacać ją, by posłużyć się terminami Lévinasa, zanikaniem, omdlewaniem, melancholią i nieusuwalnością (ja od siebie), czyli tym wszystkim, co składa się na istotę terażniejszości. „Ja [*le moi*] ujęte na granicy istnienia i istniejącego, jako funkcja hipostazy”⁴⁷ – doprawdy niepewny to status podmiotowości: „rozbujać się / przeleceć przez siebie”⁴⁸. Wydaje się, że w przypadku tej poezji mamy do czynienia z bardzo słabym elementem hipostazującym, albo – określając rzecz inaczej – że podmiotowość, tak jak ją ujmuje poeta, nie wydestaje się poza dojmującą przestrzeń bycia, obostrzoną z jednej strony siłą *il y a*, z drugiej

⁴⁵ M. Białoszewski *Drabina do wchodzenia wyżej*, w: tegoż *Odczepić się*, s. 260.

⁴⁶ M. Białoszewski (*złość i niedoważenia...*), w: tegoż *Oho*, s. 10.

⁴⁷ E. Lévinas *Czas i to, co inne*, s. 39.

⁴⁸ M. Białoszewski *Rozbujać się*, w: tegoż *Odczepić się*, s. 260.

Dociekania

niepewną hipostazą. Co wszakże nie oznacza jakiejś totalnej abnegacji, nie świadczy też o zupełnym nieradzeniu sobie z istnieniem. Ambiwalencja, jaką ujawnia twórczość Mirona Białoszewskiego, nie pozwala na żadne wyrokowanie jednoznaczności. Takim uproszczeniem przeczy choćby ten wiersz:

szare, szarsze
mijanie
rośnie
noc
maleje
ciemne na ciemniejszym
mniej ciemne
jaśniej
się samemu
przez
my
przez
wy
czajenie⁴⁹

Kluczowe jest tu przesunięcie, jakie dokonuje się w stosunku do (przytoczonego w drugiej odsłonie) utworu *Cicho, ciemno, pusto*. W obu lirykach pojawiają się te same kategorie: ciemność, szarość, noc, rośnięcie. Przy czym tutaj ulegają one wyraźnemu złagodzeniu – ciemność zostaje rozjaśniona; co więcej pojawia się wymiar jednostkowy: „jaśniej się samemu”. Za pomocą rozbicia i rozwarstwienia słów, dzięki kompilacjom i przemieszczeniom międzywyrazowym przełamana zostaje anonimowość bycia. W bezosobowej przestrzeni nocy pojawia się pewien efekt podmiotu. Efekt poświadczający kruchość i chwiejność tego, kto istnieje: Ja zostaje przefiltrowane przez „my” oraz przez „wy” i ostatecznie konstytuuje się niesamodzielnie. Poniekąd z przyzwyczajenia wydobywa się coś na granicy impresji podmiotowości i podmiotowości samej.

Odsłona piąta:

„Zmęczenie ćśś / na włosku wisi / i wciąga”
(o zmęczeniu i wysiłku)

Chodzenie
za duże
zmęczenie
rura w głowie
buczy
zglupienie
już leżę
i to tak zostanie⁵⁰

49 M. Białoszewski (*szare, szarsze...*), w: tegoż *Oho*, s. 131.

50 M. Białoszewski (*chodzenie...*), w: tegoż *Stara proza...*, s. 310.

Ano nie zostanie, bo między tym chodzeniem, między wstawaniem i podejmowaniem życia a ponownym zmęczeniem nim, przybierającym formę znużenia, „między nudą a siłami / między wstawaniem / a pobołowaniem”⁵¹ – powstaje nieusuwalne napięcie, które wprawia w naprzemienny ruch obie pozycje: tak wertykalną, jak horyzontalną. To wysiłek, z jego wewnątrznie dialektyczną konstrukcją, umożliwia przejście od jednej do drugiej i jest tym momentem, który pozwala w zmęczeniu dostrzec – wydarzenie. „Zmęczenie, wychylając się przed siebie i przed terażniejszość, w ekstazie zapału, który uprzedzając terażniejszość, w rozpedzie ją mija, jest zarazem zwłoką »ja« w stosunku do siebie i do terażniejszości” (s. 43). A zatem zapał, zrodzony z wysiłku, urzeczywistnia dwa elementy: zmęczenie i antycypację przyszłości.

Przyjrzyjmy się, w jaki sposób Białoszewski uchwycił paradoksalną, choć przecież nie nielogiczną, naturę zmęczenia:

DLA NIE MNIE MOJE
zmęczenie pociągowe zwierzę
nie zwierzę nie do uwierzenia
do uwiezienia⁵²

Zmęczenie: zarazem tak wielkie i niechciane, że jest „nie do uwierzenia” i tak pospolite, nie do wyminięcia, że jednak pozostaje „do uwiezienia”. To uwiezienie gra tu znaczeniami, a przynajmniej igrza ze skojarzeniami: jednocześnie przywołuje mimowolnie nałożone na człowieka brzemienie wyczerpania i mami obietnicą, że ciężar zmęczenia ostatecznie zawsze okazuje się do przekroczenia. Zmęczenie zarazem jest, i nie jest do zniesienia: można je znieść (w znaczeniu: przetrzymać), lecz nie można go znieść (w znaczeniu: unieważnić) samą chęcią zniesienia. Stan zmęczenia obarcza zatem świadomość w dwójnasób: z jednej strony, tej „nie do uwierzenia” (i nie do zwierzenia), kiedy poczucie zmęczenia narasta, zaczyna obejmować całość postrzegania i odczuwania, odgraniczając nas tym samym od możliwości i / lub chęci podjęcia jakiegokolwiek bądź wysiłku: jesteśmy już samym zmęczeniem. Bycie zmęczonym staje się kondycją bycia w ogóle. Z drugiej zaś strony, tej „do uwiezienia”, nie wydaje się możliwe, aby ów stan nie został przerwany – prawdopodobnie po to tylko, aby po chwili, zgodnie z dialektyczną zasadą wysiłku, zostać jednak przywróconym. Brak takiej linii demarkacyjnej oznaczałby przecież prawie niedostrzegalny proces dostrojenia zmęczenia do znużenia (przyoblekającego się niechybnie w stan lenistwa), a więc – tak czy inaczej – wskazywałby jednocześnie na wyjście ze stanu zmęczenia. Zatem świadomość – lub tylko nadzieja na nią – zmiany własnego samo-poczucia sprawia, że chcąc nie chcąc, przyjmujemy postawę wyczekującą (inaczej dlaczego godzić mielibyśmy się na przyjmowanie ciężaru codzienności? by zacytować pana Mirona: „po zmęczeniu / nareszcie to to / białe / bez smaku”, zawsze jednak: po zmęczeniu). Odstupując od

⁵¹ M. Białoszewski *Taki dzień*, w: tegoż *Odczepić się...*, s. 199.

⁵² M. Białoszewski *Dla nie mnie moje*, w: tegoż *Mylne wzruszenia*, s. 69.

teraźniejszości, mijając ją „w oczekiwaniu na”, opóźniamy wobec niej siebie. Jednocześnie jednak antycypując przyszłość, wykonujemy gest pewnej porywczwości, mianowicie uaktywniamy w ten sposób zapał. Zapał, który położy kres zmęczeniu. I który da asumpt do kolejnego wysiłku. Poza tym, dość oczywiste wydaje się spostrzeżenie Lévinasa, że zmęczenie ujawnia się jedynie w wysiłku, jest tego wysiłku efektem. Tyle że jest to ujawnienie opóźnione: „przesunięcie bycia w odniesieniu do siebie” (s. 41) stanowić ma główną cechę zmęczenia.

Właściwie samo wyczekiwanie, pewien impuls zrywający z permanentnym zmęčeniem, jest już wysiłkiem. Wystarcza „natchnienie w drzwiach”, choćby ich progę się ostatecznie nie przekroczyło, aby ze znużenia wydobyć zapał:

W takich chwilach
w rozchylach się wstań do wyjść
jak na motylach nagły ja
nagła myśl
olśnienie
i nawet jak jej zapomnienie
z miejsca
to uniesienie to coś
nim się zdechnie⁵³

Za (poetyckie) doświadczenie starcza zatem i błysk ledwie – ślad po myśli, nie myśl nawet. Stawką istnienia z kolei jest pewien prze-błysk, moment, w którym pojawia się, wyrwana ze zmęczenia, ale i przez to zmęczenie konstytuowana – „osobowość zachciankowa”. Która wszak może okazać się zintensyfikowaną, ekstatyczną teraźniejszością totalną:

ja dzisiejszy
jaknajdzisiejszy
chęć spełnień mi się chceń na dziś dziś
przed przespaniem się w jautrzejszość⁵⁴

Wzięcie na siebie teraźniejszości, jakże mocno tu zaakcentowane, stanowi definicję działania właśnie. Działanie zaś, jak pisze Lévinas, to istnienie tego, kto istnieje: jest pierwszą manifestacją podmiotu. Co więcej, „wejście w bycie” będzie równoważne ze stwierdzeniem, że „ten, kto istnieje pozostaje w stanie działania, nawet gdy jest bezczynny” (s. 49-50). Pozwoli na to fakt, że na wyzwanie teraźniejszości odpowie przyjęciem jej ciężaru w postaci zmęczenia, i towarzyszącego mu opóźnienia: Ja względem „siebie”, będące jednocześnie „wpisaniem się w istnienie”⁵⁵. Dla-

53 M. Białoszewski *Natchnienie w drzwiach*, w: tegoż *Odczepić się...*, s. 277.

54 M. Białoszewski *Osobowość zachciankowa*, w: tegoż *Rachunek zachciankowy*, s. 109.

55 Owo „przesunięcie bycia w odniesieniu do siebie samego – pisze Lévinas – uznane przez nas za główną cechę zmęczenia, zapowiada nadejście [avènement] świadomości, to znaczy zdolności »zawieszenia« bycia przez sen i nieświadomość” (s. 41).

tego rozchybotane położenie, z którego ma się wyłonić istnienie tego, kto istnieje, wymaga zmanifestowania relacji z byciem – choćby miało się ono sprowadzać do bezustannych zmagania z pokrętną materią czasu:

TERAŹNIEJSZOŚĆ
to ona siebie zaskakuje
choć w miejscu stoi
prze... i przy...
za szyję trzy...

falszywe draństwo!⁵⁶

Przyjęcie przez Ja swojego „bycia” może być także relacją, w której ekstaza chwili, uruchamiając tragiczną dwuznaczność, przeradza się w brzemień terażniejszości:

niewytrzymywanie chwili
gna gorąc wieczności
a tu trzeba chłodu
niemijania⁵⁷

W ten sposób ponownie dochodzimy do dwuznacznego, dwukierunkowego ruchu wyjścia z impasu istnienia. Teraz przyjmuje on postać ucieczki z (od) przepełnienia. Okazuje się bowiem, że dla istnienia osiągalna jest jedynie albo jeszcze-nie-pełnia, albo już-nie-pełnia, że wobec tego musi się ono wyrażać albo poprzez brak albo poprzez nadmiar. Możliwość pełni jest niemożliwa – w dwojakim sensie: jest nie(możliwa) do wytrzymania i – niemożliwa do utrzymania, bo wówczas staje się jej nadmiarem, nieznośnym przepełnieniem, karykaturą samej siebie. Taką udręczoną pełnię znajdujemy w poezji Mirona Białoszewskiego:

nic się nie stało
— — — — —
chyba stoję
wszędzie
tylko ja
straszne⁵⁸

Nie ma w tym staniu i siebie widzeniu nic triumfalnego. Przeciwnie, groźna bliskość (do) siebie i jednoczesna rozległość rezonuje raczej pewnym stanem psychotycznym. Osaczenie przez bycie na powrót pogrąża tego, kto istnieje w nieludzką neutralność faktu, że się jest: wpędza podmiot w otchłań pełni bycia, tym samym go z bycia wypędzając.

⁵⁶ M. Białoszewski *Teraźniejszość*, w: tegoż *Oho*, s. 67.

⁵⁷ M. Białoszewski *Rozparzenie*, w: tegoż *Odczepić się...*, s. 259.

⁵⁸ M. Białoszewski (*nic się nie stało...*), w: tegoż *Oho*, s. 47.

Jedyną u Białoszewskiego przestrzenią dla jawienia się podmiotu okazuje się zatem przestrzeń pozostawania w zawieszeniu albo obszar nierównomiernej fluktuacji Ja. Co więcej, stawką zarówno odwleczenia, jak chwiejności może być jedynie podmiotowość własnego stawania się, nie zaś sama podmiotowość. Z jednej strony bowiem mamy nierozzerwalność ja od siebie, z drugiej – nietożsamość bytu i bycia. Przy czym pęknięcie w istocie jest podwójne: podmiotu (rozbijające jedność istnienia i tego, kto istnieje) i w podmiocie (rozszerzające jedność samego Ja: „nie czuję / się / na raz”⁵⁹).

Pęknięcie pozostaje jednak w sferze afirmatywnej, skoro – jak pisze Lévinas – to wydarzenie zawieszania definiuje Ja (s. 75). Zatem niepotrzebna okazuje się zarówno pokusa pełni, jak jej złudzenie. Mówiąc Białoszewskim: ani *technika kuszeń*⁶⁰, bo zamiast „skupień” i „ześrodkowań” ma być „szum i spiętrzanie siebie”, ani *technika złudzeń*⁶¹:

– a może wywołać siebie?

– no... to wtedy przyjdzie Strażnik Progu.

Abstract

Joanna ARMATOWSKA

Domesticating the existence: Miron Białoszewski and Emmanuel Lévinas. A phenogram in five episodes

A poetical/philosophical juxtaposition of two strains of thought (Miron Białoszewski's metaphysics of everyday occurrences and Emanuel Lévinas's philosophical arguments on a relationship with existence) is grounded upon recognition of a stifling deadwood of existence in (one's) being. The existence-taming strategies refer one to 'pre-afterthought phenomena' of laziness and weariness. It is them, together with the category of insomnia as anonymous vigilance, that prove a shared phenomenological perspective for Białoszewski and (the early) Lévinas. What is more, these contents of consciousness would assume the function of tropes of the existing and (the) existence; of anonymousness and emergence of an entity therefrom. The moment resolving for an entity to get constituted would nonetheless show that the road of Lévinas and that of Białoszewski have diverged.

59 M. Białoszewski *Skupienie przeskakujące*, w: tegoż *Odczepić się...*, s. 222.

60 M. Białoszewski *Technika kuszeń*, w: tegoż *Przepowiadanie sobie*, s. 143-145.

61 M. Białoszewski *Technika złudzeń*, w: tegoż *Przepowiadanie sobie*, s. 142.